ROK DRUGI.

№ 48.

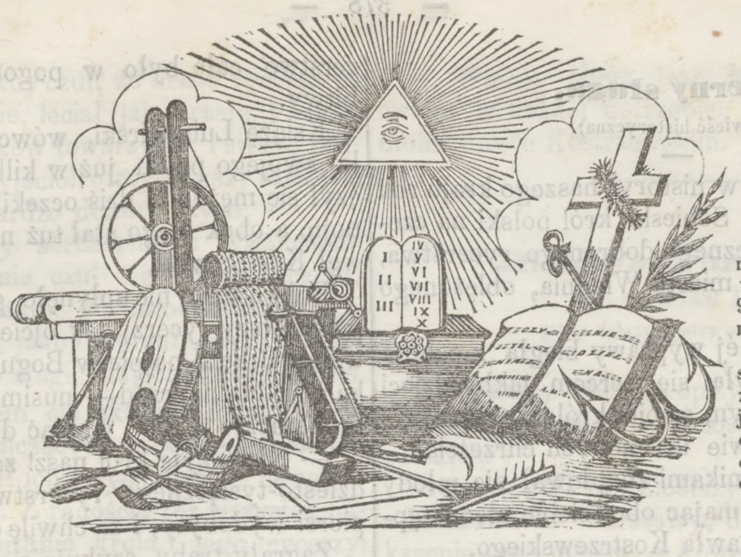
Warszawa.

Dnia 17 (29) listopada.

1857.

Niedziela

1. ADWENTU.



REDAKCYA CZYTELNI

przy ulicy Chmielnej Nr. 1527.

PRENUMERATA rocznie w Warszawie rsr. 1 k. 80, półrocznie k. sr. 90, kwartalnie k. sr. 45, miesięcznie k. sr. 15.

Na prowincyi i w Cesarstwie rsr. 2 rocznie, a z kopertami rsr. 4. Kto zaś już prenumeruje w kopercie jedno z pism perjodycznych warszawskich, płaci tylko rsr. 2 rocznie.

„Raczéj zbraknie biednych, aniżeli chleba, jeżeli wszyscy wiernie pełnić będziecie obowiązki wasze." (Ś. Wincenty à Paulo).

CZYTELNIA NIEDZIELNA.

Wielu bieży na rozmaite miejsca, dla odwiedzenia relikwij Świętych, dziwi się opowiadaniu ich czynów, ogląda wspaniałe kościołów budowy; ale wiedzie ich tam często ciekawość, a mały odnosi się owoc poprawy, zwłaszcza gdy się lekkomyślnie zgromadzają. (O naśl. Chr. K. 4 R. 1).

Myśl o Adwencie.

W Czytelni za rok przeszły wytłumaczono znaczenie Adwentu, podług wyobrażeń naszego kościoła.

Ponieważ ta chwila jest nader ważną dla chrześcianina, nie zbytecznem przeto będzie podać tu kilka myśli, dotyczących przygotowania serc i duszy do tego wielkiego wypadku, pamiątki przyjścia na świat naszego Odkupiciela, która się z dniem dzisiejszym rozpoczyna.

Kościół nasz, jako czuła matka ustanowił niektóre szczególne dni w roku dla modlitwy, skruchy i rozmyslań nabożnych przeznaczone. Adwent jest właśnie jednym z takich dni wyjątkowych. *Adwent* oznacza *przyjście*, t. j. czas oczekiwania przyjścia na świat Chrystusa; przedmiotem jego jest przygotowanie się do godnego przyjęcia téj jednéj z największych pamiątek w chrześciaństwie. Czem są wigilie do świąt zwyczajnych, czem post wielki do Wielkiéjnocy, czem w starym testamencie 4000 lat do przyjścia Mesyasza, tem Adwent jest dla uroczystości Bożego Narodzenia.

Cztery tygodnie przygotowania i rozmyślań nie zdadzą się nam długiemi, w porównaniu z wielkością tajemnicy spodziewanej, skoro sobie przypomnimy nadto, ile to lud Izraelski musiał przenieść trudów i prześladowań, nim otrzymał przykazania na górze Synai, nim przebył wody Jordanu. Jakąż więc ceną opłacić powinien chrześcianin ten wielki dzień, w którym ma zstąpić Bóg nieba i ziemi, Słowo wcielone, nasz Prawodawca, godło najwyższe wszystkich świętości i ofiar.

Przejęty tą wielką myślą kościół ustanawiając Adwent, pragnął w sercach naszych przygotować drogę dla przyjścia Chrystusowego. Sam téż przybiera w tym czasie wszelkie oznaki rozpamiętywania, używa tylko koloru fioletowego jako godła poważnego smutku.

Lecz i smętność tę łagodzi zaraz nadzieją, bo w niedzielę przy mszy używa wyrazu: *Alleluja.*

Zresztą jeżeli dla ojców naszych dnie Adwentu były czasem postów i umartwień, my powinniśmy przynajmniej podczas nich rozpamiętywać, zaczynając dzieło skruchy i modlitwy.

Wierny sługa.

(Powieść historyczna).

Pamiętnym jest w historyi naszego kraju rok 1683, kiedy Jan Sobieski król polski na czele trzydziesto-tysiącznego dobranego rycerstwa, podążył na odsiecz miasta Wiednia, oblężonego przez Turków.

Do téj rycerskiéj wyprawy biegła z ochotą młodzież, jednoczyła się sercem jakby dzieci z ojcem z ukochanym swoim królem, i spieszyła z obroną w sprawie uciśnionych chrześcian.

Pomiędzy ochotnikami znajdował się młody książę Lubomirski, mając obok siebie nieodstępnego towarzysza, Pawła Kostrzewskiego.

Kostrzewski mający lat około 36, zwinny, rzeźki, był jeden z owéj uboższéj szlachty trzymającéj się zawsze klamki wielkich dworów, niosąc im swe usługi; stał się on raczéj towarzyszem wiernym aniżeli sługą. Pożegnawszy żonę i troje małych dziatek, z chęcią podążył za swoim młodym panem, wypełniając najsumnienniéj nietylko obowiązki sługi, ale kuchmistrza walnego, a nawet koniuszego, na krok nie odstępując księcia.

Na dzień przed rozpoczęciem stanowczéj bitwy, mającéj roztrzygnąć losy zwycięztwa w tę lub ową stronę, młody książę Lubomirski zawraz z Pawłem Kostrzewskim spoczywał w namiocie obozu polskiego, myśląc o oswobodzeniu Wiednia i o zdobyciu dla siebie sławy—nadeszła noc pogodna, jasna. Mleczna droga na niebie, gęsto gwiazdami posiana, zdawała się przedstawiać szeregi aniołów, czuwających z rozkazu Boga nad rycerzami, wróżąc im zwycięztwo i sławę.

Zbliżyła się godzina dziewiąta—zatrąbiono na appel; zerwało się rycerstwo jak do pochodu, a stanąwszy w równych szeregach i zdjąwszy chełmy z głów, z kornością i wiarą odmówiło pacierze, następnie odśpiewało zgodnym chórem pieśń do przenajświętszéj Boga-Rodzicy, z prośbą o wytrwałość, a śpiew ten serdeczny w dalekiéj przestrzeni niebios, jakby u tronu Przedwiecznego, zdawał się brzmieć oddźwiękiem nadziei—urocza to była chwila.

Zwolna zmniejszał się gwar w obozie, rycerze szli na spoczynek, by pokrzepić siły do boju na dzień następny.

Nazajutrz ledwie zorza dzień zwiastowała, rycerstwo całe było w pogotowiu do stoczenia bitwy.

Książę Lubomirski, wówczas chorąży, na czele swojego pułku już w kilku bitwach odznaczył się mężnie, i dziś oczekiwał tylko hasła do boju, a obok niego stał tuż na swym koniu Paweł Kostrzewski.

Pół godziny nie upłynęło, gdy przybył król—powitawszy rycerzy jak ojciec swoje dzieci, zawołał: Bracia! najpierw Bogu cześć, a potem rękę z szablą naprzód—musimy zakończyć dzisiaj te matackie tańce i wracać do siebie.

— Niech żyje król nasz! zabrzmiał głos trzydziesto-tysiącznego rycerstwa, jakby z jednéj piersi wydobyty, i za chwilę dano znak do boju.

Zagrały trąby, szykują się roty, wzniosły się piasku tumany od pędzących na koniach rycerzy—straszna powstaje bitwa: szczęk szabel, świst kul, huk dział, jęki rannych i ginących z obu stron. Wijące się dymy gestemi kłęby zasłoniły słońce, co w purpurowym odblasku drgało światłem, przezierając czasem z za dymów białych.

Zacięta była walka przez kilka godzin—wielu odznaczających się męztwem poległo, a jeszcze zwycięztwo na żadną nie przechyliło się stronę. Młody książę Lubomirski spostrzegłszy jakiś groźny nacisk, zagrzany męztwem, krzyknął: za mną wiara! Uderzyli rycerze, rozbili wprawdzie nieprzebyty mur ustawiony z wrogów, połamali porządek, lecz Lubomirski nie mogąc powstrzymać rozpędzonego konia, wpadł sam jeden w środek tysięcy nieprzyjaciół; ze wszech stron oskoczony, torując sobie mieczem drogę i ratując życie, utracił konia i byłby nieochybną śmierć poniósł. Lecz w téj chwili wierny koniuszy Paweł Kostrzewski choć w zamieszaniu ogólném i przy ciągłéj uwijatyce z Turkami, ujrzawszy księcia w niebezpieczeństwie, wpadł między wrogów, dostał się aż do Lubomirskiego, a zeskoczywszy z swego konia, dając go księciu, zawołał: na koń, i marsz do swoich mości książe, a ja tu miejsce twoje zastąpię.

Z rozrzewnieniem spojrzał Lubomirski na wiernego koniuszego, i odrzekł: nie przyjmę od ciebie téj ofiary; masz żonę i dzieci, żyj dla nich.

— Na Boga książę zaklinam cię, nie trać ani chwili czasu; ja spełniam powinność serca, wdzięczność tylko— i domawiając tych słów, porwał wpół księcia, wsadził na koń, dając bodźca biegunowi. Koń rozdraźniony, tęskniący do

swoich, dzielny, jakby czuł, źe niesie rycerza użytecznego ojczyznie, leciał jak strzała, i Lubomirski wśród okrzyków towarzyszy i swego pułku wrócił od nieprzyjaciół, otrzymawszy zaledwie kilka draśnięć niebardzo dokuczliwych.

Choć przywitany serdecznie z tysiącznemi podziękowaniami, nie czuł się jednak szczęśliwym tyle, jak należało. Na młodzieńczem jego obliczu malował się jakby wyrzut, że przyjął poświęcenie wiernego sługi, mającego żonę i dzieci.

Bitwa z południem się ukończyła, widocznie Bóg spojrzał na walczących za wiarę i swobodę uciśnionych, uczynił ich zwycięźcami i oswobodzicielami Wiednia. Z radością też wszystek naród biegł na powitanie króla i jego rycerzy; zdawało się, że miasto Wiedeń nanowo odrodziło się i wzrosło życiem pełnem wiary i nadziei. Najznakomitsze dziewice słały kwiaty po drodze jadącym zwycięźcom, Sam ówczesny Cesarz Leopold składał hołdy królowi i rycerstwu, wyjeżdżając na ich powitanie. Szczęście było zbyt wielkie, bo Turków w połowie rozpędzono, w drugiej połowie na miazgę pobito, a nie żądano nawet nagrody za tę pomoc prawdziwie chrześciańską.

Gdy tak brzmią naokoło tryumfy zwycięztwa, dzwonią pieśni dziękczynne i wesele powszechne, jeden tylko książę Lubomirski pomimo, że otrzymał stopień dowódzcy za odwagę, nie mógł się pojednać z tą wesołością ogólną, bo myślał ciągle o Pawle Kostrzewskim, dowiadywał się, ale daremnie. Wierny koniuszy poniósł śmierć, która jego pana spotkać miała.

Za powrotem rycerzy zpod Wiednia, książę Lubomirski uwiadomił żonę i dzieci o śmierci Pawła Kostrzewskiego, udarował ich sowitą nagrodą, która podniosła rodzinę zmarłego do dobrego bytu i zamożności, a stawiając na cmentarzu w swéj parafii pomnik Pawłowi Kostrzewskiemu, umieścił na nim napis:

Książę Lubomirski
Przyjacielowi wiernemu
Pawłowi Kostrzewskiemu,
Co poniósł śmierć za niego
Pod Wiedniem w roku 1683,
Stawia tę z serca
Pamiątkę.

Po upływie wielu lat, gdy książę Lubomirski, starzec sędziwy, otoczony liczną rodziną, opowiadał często swoję wyprawę pod Wiedniem, z łzą w oku wspominał zawsze Pawła Kostrzewskiego, mówiąc:

— Wierny sługa jest najlepszym przyjacielem w każdéj potrzebie; doznałem tego na moim Pawle Kostrzewskim.

Histórya Warszawy.

IV. od roku 1596.

(Ciąg dalszy, patrz nr. Cz. 16).

Zaczynamy obecnie opisywać historyą Warszawy od czasu, kiedy została stolicą królów polskich.

Zygmunt III przeniósłszy siedzibę królewską z Krakowa do Warszawy, dbał o wzrost i upiększenie tego miasta, w którem pod długoletniem panowaniem jego zaczęły się wznosić, podobnież jak na przedmieściach kościoły, mury i gmachy wspaniałe. Dawne świątynie upiększono, a zamek królewski przebudowano w czworogran z wieżą, w takiej postaci, jak go dziś widzimy. Dla ubezpieczenia od Wisły wzniesiono grube mury, z których się utworzyły tarassy; za bramą zaś zamkową założono ogród piękny kwiatowy i owocowy. Źródło ztąd za pomocą koła opatrywało cały zamek w wodę.

Tu umieszczono najważniejsze akta i papiery, tu się też obrady krajowe odbywały. Zamek krytym gankiem połączony został z kollegiatą Sgo Jana, dla wygodnego przejścia Dworu na nabożeństwo.

W mieście powstawały tu i owdzie bogate i ozdobne pałace, na przedmieściach ogrody rozszerzały się i rosły; w ogóle miasto całe wzmagało się w bogactwa i okazałość. Ale niedługo Warszawa cieszyła się wzrostem i pomyślnością; w r. 1607 pożar zniszczył znaczną część miasta, a w latach 1625, 1628 nawiedziła morowa zaraza, która ludność miejską wielce zmniejszyła. Wtedy to *Bractwo miłosierdzia* założone przez księdza Piotra Skargę, o którem poprzednio wspomnieliśmy, dobroczynne swe usługi miastu wyświadczyło, gdyż na ubogich od 8 do 9 tysięcy wydało ze skrzynki szpitala Sgo Łazarza, który to szpital tenże sam ksiądz Skarga założył i pod dozór owego Bractwa oddał.

Troskliwość króla starała się ułagodzić klęski wspomnione—przywilejem królewskim Wójtostwo staréj Warszawy do miasta wcielono i dochody z niego mieszkańcom oddano, a nadto nałożono nowy podatek na piwa z miast i wsi do

Warszawy sprowadzane, i dochód z tego na wieczne czasy darowano nowéj stolicy kraju; w końcu r. 1613 potwierdzono wszystkie dawniejsze nadania miastu, aby *wzrost swój brało.*

Lecz wszystkie te dobroczynne postanowienia nie pomagały, bo powstawały znowu *jurydyki*, czyli osady oddzielne, które właściciele oddawali w dzierżawę za pewną opłatą dla siebie; osady takie nie należały do zwierzchności Staréj i Nowéj Warszawy, owszem stały na oddzielnych prawach, od królów wyjednywanych i rosły coraz bardziéj w liczbę.

Początek ich jest dawniejszy, bo od r. 1550, lecz miasto przy silnéj opiece królów uchylać je umiało.

Ale teraz r. 1617 widzimy pierwszą stałą taką osadę, *Dziekanka* zwaną, do któréj należały dzisiejsze ulice: Dziekanka, Szpitalna, Kapitulna i Bednarska; o innych powiemy w swym czasie.

Chyliło się przez to miasto do gorszego stanu; w r. 1620 w Starém mieście już tylko było domów 180, w Nowém 126, zatem mniej o 386, niż w latach poprzednich. Waga, łaźnia, postrzygalnia i blech do bielenia płótna już spustoszały.

Świątynie jednak pańskie w mieście przybywały—za Zygmunta III widzimy 7 nowych, mianowicie:

Dwa kościoły OO. Jezuitów z kollegium.

Kościół z klasztorem OO. Dominikanów przy ulicy Freta.

Kościół z klasztorem OO. Reformatów wybudowany na piasku, w miejscu zwanem *obóz królewski*, na pamiątkę zwycięztwa odniesionego w dzień Śgo Antoniego Padewskiego 1623 r.

Kościół z klasztorem PP. Bernardynek na Krakowskiem-Przedmieściu.

Kościół z klasztorem Panien Karmelitek Bosych przy ulicy Krakowskie-Przedmieście (dziś Kaplica Towarzystwa Dobroczynności.)

Kaplica grecka naprzeciw pałacu zwanego *Koło* (dziś dom Nr. 1320.)

Szpitali przybyło za panowania tego króla dwa:

Szpital Śgo Łazarza, przebudowany i powiększony przy ulicy Piwnéj.

Szpital niemiecki bractwa Śgo Benona przy ulicy Zakroczymskiej r. 1623 założony.

Przedmieścia wabiły licznemi i pięknemi ogrodami; wtedy już mieściła się tu najliczniejsza liczba mieszkańców i najokazalsze domy.

Używanie łaźni wychodziło ze zwyczaju—teatr wprawdzie, w którym grywano sztuki łacińskie, włoskie, niemieckie, istniał na zamku, ale Zygmunt III niebardzo lubił tego rodzaju zabawę; przekładał nad nią muzykę, w której sam był biegłym—miał też orkiestrę liczną i słynną po wszystkich innych dworach królewskich.

Nakoniec za krola tego zaczęły się w nowéj stolicy pomnażać księgarnie, a r. 1622 otworzono w Warszawie pierwszą mennicę, która istniała w rynku Starego-miasta, jak podanie niesie w kamienicy narożnéj dziś nr. 48 noszącéj.

Tegoż r. 1622, gdy już poprzednio magistrat warszawski porównano z poznańskim i krakowskim, deputowani z Warszawy należéć zaczęli do obioru królów, i podpisywali akt elekcyi czyli obioru.

Dodać tu należy, iż oprócz pożaru i morowej zarazy, o których wyżéj wspomnieliśmy, r. 1602 gwałtowny wicher pozrywawszy wiele dachów, przewrócił dzwonnicę Kościoła Śgo Jana i przebił sklepienie.

Pochodzenie kieszonkowych zegarków.

W 1500 roku, w pewnym dniu letnim, czcigodny sędzia miasta Norymbergi (1), skończywszy posiedzenie, już się zabierał ku domowi, gdy nagle w sali ukazał się niespodziewany interesant. Byłto człowiek lat już podeszłych, powierzchowności uczciwéj i nakazującéj szacunek.

— Panie sędzio! rzekł przybyły, jedyna moja nadzieja w łaskawości pańskiej. Rozkaż pan wtrącić mnie do takiego więzienia, gdziebym był zupełnie sam jeden, gdzieby mnie nikt nie trwożył i nie przeszkadzał mi zajmować się ważną czynnością.

Zdziwił się sędzia, słysząc podobną prośbę, lecz to trwało tylko w pierwszéj chwili; zastanowiwszy się nieco, z ciekawości spytał go, czemu tego żąda?

— Już panu objawiłem przyczynę méj prośby, odpowiedział starzec, lecz jaśniéj ją wytłumaczę. Mam żonę i dwóch synów; zajmuję się ważną pracą, która może mnie zbogacić, lecz

(1) Starożytne miasto w Królestwie Bawarskiem w Niemczech.

któréj nie chcę rozgłaszać przedwcześnie. Tymczasem rodzina moja nieustannie naprzykrza mi się swoją ciekawością, tak iż w całym domu nie mam spokojnego zakątka. Na Boga! panie sędzio, ulituj się i zamknij mnie w więzieniu, choć nie na długo, niech posiedzę ze dwa tygodnie, a skończę swe dzieło.

Starzec mówił z takim zapałem, tak przekonywająco prosił sędziego, że ten nie na żarty się zastanowił. Probował jednak wmówić w starca niestosowność podobnego zamiaru, przedstawiał mu, jak to nieprzystoi uczciwemu człowiekowi prosić o miejsce, przeznaczone wyłącznie dla samych przestępców, radził mu nawet udać się do felczera i krew sobie puścić; lecz wszelkie te przedstawienia były bezskuteczne. Natenczas sędzia widząc, że niema sposobu przekonania proszącego, przyrzekł wypełnić jego żądanie, lecz nie wcześniéj, aż wybada jego żonę i dzieci. Ze smutkiem powrócił starzec do domu.

Sędzia wypełnił swe przyrzeczenie i na drugi dzień zaraz zawezwał do sądu całą familię starca. Nadmienić tu wypada, że starzec i jego synowie zajmowali się kotlarstwem.

Już się wezwani stawili przed sędzią, który nie zdołał jeszcze skończyć zapytania, gdy żona kotlarza na całe gardło krzyknęła: zmiłuj się panie sędzio, dopomóż nam nieszczęśliwym. Nie mamy i chwili pokoju od naszego starego; o co go się zapytasz, nie odpowie i słowa, a jak odpowie, to takie banialuki plecie, że uszy zatykaj. Często nawet, gdy się do niego zbliżamy, grozi nam biciem, a swojéj roboty wcale nie pilnuje; wszystko też do góry nogami przewraca się u nas w domu. Oto już od pół roku jak się męczę, a on o niczem i wiedzieć nie chce. Cóż to my będziemy jego sługami?

— Moja jéjmość! przemawiasz nie pochrześciańsku, wtrącił sędzia.

— Mów już pan jak chcesz, a tylko dopomóż nam w naszém utrapieniu, bo ja w całem znaczeniu jestem nieszczęśliwą kobietą. I po tych słowach zaczęła płaczliwie zawodzić.

Sędzia widząc, że po tém dalsze badanie kotlarki byłoby bezskutecznem, zwrócił się do synów i wypytywał ich szczegółowo o postępki ojca. Odpowiedzieli prawie jednemi słowami, że od pół roku ojciec ich zmienił tryb życia, zaczął przesiadywać całemi nocami nad książkami i zajmować się czemś dla nich niepojętém. Raz bowiem znaleźli w jego izbie nieznane im narzędzia, różne kawałeczki drzewa, miedzi i żelaza. A jeden z nich dodał jeszcze, że ta zmiana wżyciu ich ojca nastąpiła dopiero od czasu przybycia do niego jakiegoś włocha z Florencyi, który mieszkając kilka dni w ich domu, rozprawiał często z ojcem tajemnie, a potem niewiadomo gdzie wyjechał.

— Otóż to zkąd całe nieszczęście na nasz dom spadło, zawołała kotlarka; już to wielmożny sędzia wie zapewne, że włochy są czarownikami, dlatego też to ten włoch pomieszał rozum naszemu staremu.

— Czy masz jeszcze więcéj, prócz tych, dzieci? zapytał sędzia kotlarki, nie zważając na jéj wykrzykniki.

— Mam jeszcze córkę, odpowiedziała, lecz ta mieszka z swym mężem Willibaldem krawcem, jeżeli panu wiadomo.

Wtedy sędzia pozwolił wszystkim odejść do domu, przykazawszy żonie dobrze obchodzić się z mężem, a synom nie być natrętnymi w zatrudnieniu ojca, i natychmiast posłał po córkę jego.

Stawiła się blada, drżąc jak liść osicowy. Sędzia uspokoił ją i powiedział wszystko, co mówiono o jéj ojcu. Biedna córka zalała się łzami, usłyszawszy o pomieszaniu zmysłów swego ojca, którego serdecznie kochała. Sędzia starał się znowu ją uspokoić i prosił o rozpowiedzenie mu o wszystkiem, co jéj wiadomo o życiu jéj familii.

— Teraz, panie sędzio! rzadko tam bywam, odpowiedziała krawcowa, i wiem tylko to, że biednemu starcowi źle się teraz dzieje. Matka i inni krewni wyrzucają mu, że się nie zajmuje swojém rzemiosłem i chcą go nawet do szpitala wyprawić. Kilka razy przyszedł ojciec do mnie i płakał, opowiadając o swém utrapieniu; lecz on to wszystko mało jeszcze waży, aby mu tylko dali spokój i nie przeszkadzali zajmować się, czem zechce.

— A czy ty wiesz, czém on się zajmuje?

— Z tém się nie wydawał przedemną; mawiał tylko, że to robota dobra i jeżeli mu się uda, to i zapomni o teraźniejszych zgryzotach. Ach! biedny ojciec! jakże mi go żal!...

— A gdybym ja ci go kazał wziąć do siebie choć na czas niejaki, czy zgodziłabyś się na to?

— Z radością panie! Wszakżeż on moim ojcem, a ja go tak kocham!.. Lecz żal mi go, bo mąż mój ubogi, starcowi nie spodoba się u nas; on ci zawsze żył dostatniéj u siebie.

— No, to i pięknie! rzekł sędzia ucieszony, że tak pomyślnie skończyła się ta dziwna sprawa. Wezwać tu majstra Piotra! zawołał na stróża. Majster Piotr jak ptaszek lekki w swéj sprawie stawił się w téj chwili. Był bardzo wesoły, pod pachą ściskał tajemniczo mały węzełek.

— Otóż panie sędzio, teraz już pan rób ze mną, co się podoba, bo żona wypędziła mnie z domu. Wynoś się rzekła, stary marudo; kiedy uwziąłeś się nas zbezcześcić, to idź, gdzie ci będzie lepiéj. Więc ja też zaraz spieszę do pana. Tu spostrzegł swą córkę.— I ty tutaj, po co?

— Ona ci ofiaruje mieszkanie w swym domu, odezwał się sędzia, dlatego też przyzwałem cię, aby ci to objawić.

— Ty, moja córko! ty chcesz przy swojem ubóstwie wziąć jeszcze zbyteczne brzemię na siebie? I starzec głęboko wzruszony zalał się łzami.

— Ojcze! ty dla mnie nie będziesz ciężarem. Pójdźmy, pójdźmy! zobaczysz, jaki spokój u nas mieć będziesz. I ująwszy starca za rękę, pospiesznie pociągnęła go ku drzwiom.

— Ależ powiedz mi majstrze Piotrze! rzekł sędzia przy rozstaniu się, jakeś ty się odważył pozostawić całe gospodarstwo w rękach żony, zabrawszy tylko jakieś głupstwo w tym pęczku?

Usłyszawszy to starzec, przystanął. Głupstwo? to jest głupstwo? O łaskawy panie! klnę się na uczciwość, jeżeli skorzystam z czasu, jeżeli zdołam zaczętą pracę ukończyć na dobie, to z tego głupstwa, jak to pan raczysz nazywać, wyjdą skarby, których pozazdroszczą najpierwsi bogacze. Tak! ja dla tego głupstwa nie szczędziłem całego swego mienia. Żegnam pana sądziego. Pójdźmy corko moja, Bóg wysłucha modlitwy moje i wynagrodzi cię sowicie.

— I co tu z nim mówić? szepnął do siebie sędzia, dziwak, istny dziwak.

W tydzień potem stawił się przed naszym sędzią urzędnik policyjny z raportem, że przyprowadził przed sąd majstra Piotra, który bez najmniéjszéj przyczyny wybił ucznia, u swojego zięcia krawca. No, to już zanadto, rzekł sędzia i kazał przyprowadzić Piotra. Surowo spojrzał na starego majstra, gdy tenże wszedł na salę sądową z swym węzełkiem pod pachą, i zażądał objaśnienia jego postępku.

— O! mój panie, rzekł Piotr, oto tak się rzecz miała. Sprowadziwszy się do domu zięcia, cały dzień byłem zupełnie spokojny, z zapałem też wziąłem się do roboty i całą noc przesiedziałem w swoim pokoiku. Już zacząłem dziękowa ć Bogu, że zbliżał się czas mojego szczęścia, gdy nagle złe skusiło zięcia i zaczął mię podglądać. Jakiż to ciekawy z niego człowiek! Czegóż on nie robił, aby się dowiedzieć, czem się zajmuję: i ucho do szczelin drzwi przykładał i drapał się do okna. Nie mogłem zatem zcierpieć tego, ale mi żal było córki; ona biedna ujmowała się za mną i zwodziła nieustanne z mężem spory. Cóż miałem robić? Odważyłem się, wyznaję swą winę, odważyłem się bez żadnéj przyczyny wybić jednego z uczniów mojego zięcia. Co prawda, żal mi było tego bardzo, lecz jakżeż inaczéj miałem postąpić? Więc i wybiłem go tak tylko zlekka, bo w godzinę ból go ominął, ale za to narobiło się dużo hałasu i krzyku na całéj ulicy.

Wysłuchawszy to zeznanie, sędzia pokręcił głową.

— Ej Piotrze, strzeż się, powiedział. Jużto jakoś wszystko według ciebie na przekorę ci się dzieje. Za ten postępek powinieneś odsiedzieć w więzieniu, jeżeli nie zapłacisz pieniężnéj kary.

— Ja jestem biedny, panie sędzio, odpowiedział Piotr, zkąd mnie tu wziąć pieniędzy? Zresztą rób pan zemną, co chcesz, tylko daj mi widny pokoik, gdzieby mi nikt nie przeszkadzał, i gdziebym mógł się zajmować swojemi zabawkami, jak chcę; tu wskazał na swój pęczek.

— Dobrze, rzekł sędzia, niech się stanie na twojém, przez cały tydzień przesiedzisz w więzieniu sam jeden, i prócz stróża, nikt do ciebie nie zajrzy. Z radością i nadzieją poszedł Piotr tam, dokąd wszyscy wchodzą ze strachem.

Sędzia dotrzymał słowa i nikt nie naruszył samotności Piotra. Tymczasem postanowił wydać ostateczny wyrok na majstra w tym samym dniu, w którym się skończy zakres jego więzienia. W dniu owym kazano także znowu stawić się całéj rodzinie starego majstra do powtórnego badania.

Na czas oznaczony wszyscy członkowie głównego sądu wolnego wówczas miasta Norymbergi zebrali się dla postanowienia, czy należy majstra Piotra uznać za obłąkanego i oddać dla wyleczenia do szpitala, lub powrócić mu prawa ojca rodziny. Rozpoczęto badanie podobne do dawnego i tych samych odpowiedzi wysłuchali zebrani sędziowie. Żona majstra szczególnie dowodziła, że mąż jéj zupełnie stracił zmysły, i że tenże rozproszy całą rodzinę, gdy dłużéj z nią w domu zostanie.

Wysłuchawszy tych zarzutów rada już decydo-

wała się skazać majstra Piotra na zamknięcie do domu warjatów, gdy nagle córka jego krawcowa wystąpiła naprzód i zaczęła mówić: O! zacni panowie, oszczędźcie biednego ojca mojego, który jest jednym z najuczciwszych ludzi, jakich znam tylko. Zaprzeczam i nie mogę dopuścić najmniéjszéj myśli o jego pomieszaniu zmysłów. Wszystkiego przyczyną jest zabobonność mojego męża, który zresztą musi być namówiony przez kogoś...

—Nieprawda, kłamiesz! krzyknęła kotlarka—czyż to nasza wina, że mąż mój poszedł nas oskarżyć o to, w czem sam jest winnym?—niechże twój mąż sam opowie, co widział.

Sędziowie kazali Willibaldowi mówić. Powstał więc i lękliwie, niepewnie dowodził, że świekra jego ma racyę, iż teść bardzo wygląda na obłąkanego i dodał, że choć sam nie widział, ale za to słyszał djabła w jego pokoju.

— Co? djabła? Czyż może być? Mów jeno, mów! odezwał się główny sędzia—krawcowa ostro spojrzała na męża; zaląkł się, lecz potem, ochłonąwszy z bojaźni, przemówił:

Wszedłszy raz do pokoju teścia, spostrzegłem na jego stole mnóstwo gwoździków, małych kółek, strun i różnych różności, a tuż jakaś drewniana kulka, t. j. nie ze wszystkiém kulka, ale coś podobnego do kulki. W téj kulce coś szczękało i stukało. Słucham—stuka; myślę sobie: przecież przestanie—nie! ciągle stuka. Aż mrowie przeszło mi po ciele, a włosy słupem powstały.

Wszak ci djabeł pod różną się pokazuje postacią; wziąłem więc kulkę i co sił rzuciłem o ścianę, a potem ani się oglądając, w nogi. Żona potem powstała na mnie...

— O! nieszczęśliwy! zapomniałeś o Bogu i sumieniu, zawodząc mówiła biedna córka Piotra, widząc, że i mąż świadczy przeciw jéj ojcu. Ty rzucasz na ojca niesławę; pomyśl tylko, co o nas powiedzą, kiedy i ojca swojego nie szanujemy. Panowie, mówiła daléj błagalnym głosem, nie gubcie ojca mojego, oszczędźcie go, na Boga was proszę.

— Uspokój się, przemówił do niej sędzia; nie należy obwiniać nikogo, nie wysłuchawszy obrony. Powiedziawszy to, pociągnął za sznurek. W téj chwili drzwi się roztworzyły i stanął wobec sędziów majster Piotr. Szedł cicho; twarz jego była wychudła, lecz wzrok jaśniał śmiałością. Ujrzawszy ojca, córka wydała okrzyk radości; żona ze wstydem spuściła oczy.

— Majstrze Piotrze Hele! przemówił sędzia, czy słyszałeś, co o tobie mówiono?

— Słyszałem, zwolna i cicho wymówił Hele, i łzy zawisły na jego rzęsach. Lecz dodał, nabierając głosu, gotowem o wszystkiém zapomnieć, i przebaczam im. Nie dbam o te bezrozumne zarzuty, lecz przykro mi jest bardzo, że pięćdziesięcioletnie nieskażone życie, wierność mym obowiązkom, bojaźń Boża i miłość ku żonie i dzieciom, nie mogły stać się poręczeniem za uczciwość moich zamiarów i należny stan mojego rozumu. Teraz powinienem objaśnić to wszystko, co się zdawało trudném do pojęcia.

Wiadomo, że od młodych lat, prócz rodowego rzemiosła, zajmowałem się mechaniką. Następnie, gdym odbył podróże po Niemczech i Włoszech, jeszcze więcéj przywiązałem się do téj nauki. W Florencyi zabrałem znajomość z jednym z najzawołańszych majstrów srebrnych wyrobów, niejakim Sekkadą. Zaprzyjaźniłem się z nim nie na chwilę, ale na całe życie, i teraz uważam go za dobrego mojego przyjaciela. Powróciwszy do domu, ożeniłem się. Tu rozpoczęły się dla mnie domowe kłopoty, wśród których pozostawiłem odłogiem na niejakiś czas mechanikę. Nagle, pół roku temu, zjawił się Sekkada. Oświadczył mi, że przyjechał do mnie z ważnym interesem, który na tém się zasadzał:

Pewnemu Włochowi przyszło na myśl zrobić w najmniejszych rozmiarach maszynkę, według któréj możnaby wymierzać czas, tak samo, jak i według wielkich wieżowych zegarów, lecz aby tę maszynkę każdy mógł wygodnie nosić z sobą w kieszeni i w razie potrzeby miarkować z niéj o czasie. Włoch ten rzeczywiście przygotował kilka takich maszynek, lecz wkrótce umarł. Wszystkie jego maszynki rozeszły się, ale były bardzo drogie i przytém było ich niewiele. Sekkada przywiózł jednę z nich z sobą i chciał mi powierzyć wygotowanie nowych na wzór téjże, bo uważał mnie za zdolnego majstra do takiéj pracy.

Chcąc dostarczyć swojéj rodzinie nieskąpego kawałka chleba, a dla ludzkości przynieść pożytek, zgodziłem się na przedstawienie Sekkady i zawarłem z nim umowę przygotowania kilku takich maszynek z różnemi udoskonaleniami. Spuściłem się więc na Boską pomoc. Sekkada tymczasem dopóki ja pracuję, miał się udać do Anglii, Hollandyi, Francyi i przyjmować obstalunki, na które zapewne znajdzie się tysiące amatorów—za rok tu powróci. Ten termin uwa-

żałem za dostateczny, lecz potem spostrzegłem, że nadto zaufałem swojéj sztuce; nie udały mi się bowiem pierwsze moje próby. Zacząłem już wątpić o skutku, i opanowała mnie dręcząca niespokojność, a potém tęsknota. W takim stanie, nic dziwnego, że pokazałem się bezrozumnym w oczach domowników. Ich wyrzuty i zażalenia jeszcze więcéj dokuczały mi i omało nie pozbawiły mnie rozumu.

Tu przerwał dalszą mowę Piotr Hele, ażeby nieco odetchnąć. Korzystając z téj chwili córka, pobiegła ku niemu i objęła go za szyję rękami. Wzruszony przywiązaniem córki starzec, nie wiedział, jak okazać jéj swą miłość i z czułością głaskał ją po rękach i głowie. Żona tymczasem z żałości płakała, synów wstyd było, a krawiec Willibald oglądał się niespokojnie na wszystkie strony i drapał w głowę.

— Odpocznij, poczciwy majstrze Piotrze, rzekł do niego sędzia. Między członkami rady wszczęła się rozmowa: jedni litowali się nad nieszczęściem starego majstra, drudzy mu się dziwili. Tymczasem Piotr Hele nowych sił nabrał i powstał, aby kończyć opowiadanie. W zgromadzeniu nastąpiła cisza.

—Teraz, mówił daléj starzec, powinienem objaśnić, dlaczego tak uporczywie ukrywałem moje zatrudnienie przed domowymi. W kochanéj naszéj Norymberdze całemi setkami są zdatniejsi odemnie mechanicy, więc gdyby ich wiadomość doszła o moich zabiegach, natychmiast wzięliby się do dzieła. Dlategoto starałem się zachować umowę z Sekkadą w najgłębszéj tajemnicy i nie śmiałem o niéj nikomu powiedzieć i słowa; nawet ukryłem ją przed zacnym sędzią, za co teraz proszę o przebaczenie. Moja praca byłaby wcześniej skończona, gdyby mi był zięć nie przeszkodził, i nie rozbił maszynki, która już była prawie gotowa. W więzieniu zdołałem ją poprawić, a nawet znalazłem sposób zrobienia jéj lepszą od pierwszéj. Do przyjazdu Sekkady zostało jeszcze dużo czasu, a maszynka już gotowa i to daleko lepsza niż jego, bo dokładniej godziny wskazuje. Po tych słowach stary majster wyjął zza nadrza *pierwsze Norymbergskie jajko*, jak zaczęli nazywać wówczas kieszonkowe zegarki, odpowiednio do ich formy mającéj kształt jajka. Na widok téj cudownéj maszynki całe zgromadzenie nie posiadało się od zadziwienia. Południe maszynka oznaczała przez brzęczenie, a bieg czasu okazywał się przez stukanie, podobne dźwiękom polnego konika. Panowie radni podskoczyli z miejsc i otoczyli Piotra, który każdemu z osobna pokazywał i objaśniał swoje dzieło.

Uśmiech zadowolenia nie opuszczał wycieńczałéj twarzy starego majstra. Zaspokoiwszy ciekawość członków Rady, podniósł głos na nowo: Łaskawi panowie! niewarto się dziwić jeszcze tak mało znaczącemu utworowi, gdyż on potrzebuje wielu ulepszeń. Lecz początek zrobiony. Teraz każdy łatwo wiedzieć będzie, kiedy wschodzą i zachodzą: słońce, księżyc, gwiazdy i planety—pracowity robotnik nauczy się oszczędzać czasu z większą dla siebie korzyścią, chory będzie liczył czas swego wyzdrowienia, a umierający zbliżenie się śmierci.

Jednogłośny okrzyk przerwał słowa majstra:

— Powracaj do domu zaszczycie i sławo naszego miasta! Żyj długo dla szczęścia swéj rodziny. Niech żyje znakomite miasto Norymberga! Niech żyje majster Piotr Hele!

Z tryumfem powrócił Hele do domu.

Przypowieści.

1 Nowina dobra rychléj się, niż zła odmieni.
2 Niewieścia ozdoba: cnoty i dobre obyczaje.
3 Nie żałuj dać, kędy trzeba, nie ubędzie ci tem chleba.
4 Złote góry obiecuje, a ołowianych nie da.
5 Ostatni do kościoła bywa, co pod dzwonicą mieszkiwa.
6 Przed swym domem naprzód umieć.
7 Paznokieć leczy, a noga złamana.
8 Początek dobry, połowa roboty.
9 Pogrzeb kosztowny złemu nie pomoże.
10 Po obietnicę na prędkim koniu jechać trzeba.
11 Poprawić się nie sromota.
12 Zły paradnik, gorszy niż krzywdziciel.
13 Posag bardzo piękny pannie, jest cnotliwe wychowanie.
14. Łaskawością rychléj ujmiesz człowieka, niż surowością.

W druk. J. Ungra.—Wolno drukować. Warszawa d. 11 (23) listopada 1857 r. —Starszy cenzor, *F. Sobieszczański*.